

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŻNIE

FIGHTING POLAND

— WEEKLY FOR THE POLISH FORCES

— PRICE THREEPENCE

(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 22-go czerwca 1946r

Rok VIII. Nr. 25

SPRAWA CZŁOWIEKA

Wśród zamętu i zgiełku dzisiejszego życia odczuwamy głód rozwiązań pozytywnych. Zmęczeni zalem zdevaluowanych hasel, pustych sloganów i nieżyjących programów — chcemy jednak dojrzeć prawdziwy obraz rzeczywistości, szukamy logicznych wskazań na jakże mglistą i ciemną przyszłość.

Dobrze się stało, że w takich właśnie czasach wyszła z rąk, zdrowa książka Stanisława Neczaja: „W tej walce chodzi o sprawę Człowieka”, wydana nakładem Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja” (NID). Główną wartość książki stanowi to, że wyszedłszy z błędnego kręgu emigracyjnych, „potępieńczych swarów” i epidemicznego nadkrytycyzmu prowadzi czytelnika ku samookreśleniu naszej postawy w obliczu kataklizmów dziejowych naszego wieku.

Lektura książki Neczaja przypomina mi żywo „Wskazania” beznokiego Adama Skwarczyńskiego, wydane w 1936 r. oraz konspiracyjnie wydaną w 1943 r. w Warszawie programową książkę Jadźwina (pseudonim jednego z czołowych naszych myślicieli-socjologów) pt. „Skąd i dokąd idziemy”. Te trzy książki posiadają podobny klimat duchowy.

Skwarczyński nauczał młode pokolenie państwowe, że „historię uczynić należy posłuszną czynom ludzkim”, że wartość i siła państwa są wynikiem wartości twórczych obywateli... Wyrzucił w nas głębokie poczucie odpowiedzialności za polskie życie społeczne.

Też naczelną pracą Jadźwina było stwierdzenie rażącej niespójności pomiędzy lawinowym rozwojem cywilizacji materialnej, a zastojem kultury duchowej w naszej erze. Jadźwina widzi ratunek w odrodzeniu humanizmu, to znaczy w odrodzeniu człowieka i wszystkich co ludzkie. Zagubiony dziś w pedzie pasów transmisyjnych, w przetrzask reklam, w wysiegiu techniki — człowiek, homo sapiens, odnalazł musi, wbrew wszystkiemu co go otacza i omamia, istotny sens człowieczeństwa. Człowiek współczesny coraz bardziej odgrywa rolę bezmyślnego robota, konsumenta standardowej, płytkiej prasy groszowej, beznadziejnie idiotycznych filmów amerykańskich przeważnie o gangster-

skiej tematyce (musi być obowiązkowo morderstwo), lub jeszcze bardziej szkodliwych agitacyjnych filmów sowieckich, konsumenta gumy do żucia lub tandetnej machorki, no i kretyńskiej (straszna zemsta murzynów na rasie białej) muzyki swingów i „hot-jazzu”. O ile nie nastąpi zupełne otrzeźwienie, świat pograżać się będzie coraz bardziej w otchłań bezsensu i ohyd.

Wątpię, czy Neczaj czytał książkę Jadźwina, która doskonale chwyciła zasadniczy nurt myśli, konspiracyjnej Warszawy; książka ta nieznana jest niestety Polakom na Zachodzie. Jest jednak rzeczą zadziwiającą, jak bardzo zbliżne są oceny i wywody myślicieli Polski Podziemnej i pisarza emigracji niepodległościowej.

Neczaj głosi potrzebę „humanizmu demokratycznego”. „Naszym humanizmem — pisze — jest humanizm demokratyczny, obdarzający zaufaniem każdego człowieka, nie nakładający na niego jarzma cudzego racjonalizmu”, w innym miejscu tego samego rozdziału (List IV.) nawołuje, by stanąć do walki z programem „praktycznego rozwiązywania warunków prawdziwej wolności KAŻDEGO człowieka, warunków, dających mu pełnię możliwości rozwoju i twórczości. Właśnie nie rozwiązania a rozwiązania, bo zgodnie z naszym humanizmem odrzuciłbyśmy łatwe schematy. Do tej konkurencji trzeba

stać, bez względu na szanse powodzenia”.

Główny nacisk kładzie Neczaj na konieczność odrodzenia moralnego, jako podwaliny przyszłego lepszego świata. „Wizja lepszej przyszłości nie polega na wynalezieniu nowych doktryn. Polega na zdaniu sobie sprawy z potrzeby nala mania się do prostych, jedynie słusznych i prawdziwych, aczkolwiek niełatwych reguł Chrystusa”. Neczaj wierzy, że „właśnie obecny przewrót daje nam szanse odrodzenia moralnego, daje większą swobodę człowiekowi zwrócenia się do reguł Chrystusa. Indywidualny człowiek, każdy człowiek — przez którego jedynie prowadzi droga do odrodzenia — ma dziś swobodę decyzji”.

„Słusznie też podkreśla „Zygmunt” w doskonałym liście końcowym, kwitującym dziesięć listów Neczaja, które stanowią treść książki (jest ona napisana w oryginalnej, lekkostrawnej formie listów do przyjaciela), że górującą cechą tej książki jest wiara w sprawę człowieka. „A Ty mówisz po prostu: Każdy Człowiek — i w ten sposób każdego człowieka traktujesz na równym stopniu, jako jednakowo ważnego, jako jednakowo godnego zainteresowania, zajęcia się nim, przekonania go, że to, co on mówi, myśli i robi jest ważne dla społeczeństwa jako całości”. Czyż może być bardziej demokratyczne postawienie sprawy człowieka?”

W książce Neczaja nie znajduje

czytelnik jakichś nowych odkryć. Nie było to chyba jej zadaniem. Książka ujmuje natomiast w sposób ogólny to, co nurtuje dziś każdego niemal, myślącego Polaka. Każdy odnajdzie w niej wiele ze swych własnych przemyśleń i sformułowań. Polacy posiadają raczej skłonność do rozumowania analitycznego (często spotykane „czepianie się szczegółów”), umiejętność myślenia syntetycznego, ogólnego nie jest zjawiskiem zbyt częstym.

Neczaj opisuje nieraz zjawiska powszechnie znane, tu i ówdzie ucieka się nawet do koniecznych powtórzeń prawdziwych i uznanych, zaletę jego jest zdolność do głębokich, trafnych uogólnień oraz właściwego szeregowania zjawisk i sformułowań, zdradzającego poważną wiedzę ekonomiczną, historyczną i socjologiczną.

Jednym z zadań książki było niewątpliwie wykazanie tych elementów światopoglądowych, które odróżniają naszą postawę kulturalną od światoburej koncepcji rosyjskiej. Cel ten autor osiągnął, co ze względu na obecną wojnę ideologiczną jest rzeczą ze wszelkich miar dodatnią.

Dobrze się stało, że w liście pt. „Polski klimat” Neczaj stara się pokazać pewną odrębność naszej kultury, gdyż zbyt ostre i częste utosamianie naszej sylwetki duchowej z t. zw. „Zachodem” (jeden z najmłodziej-szych sloganów) wydaje mi się znaj-dywał szeregowe uzasadnienie głównie

w naszym zmaganiu z „uwschadnieniem” Polski. Poza tym, bądźmy szczerzy sami ze sobą, nie wszystko jest takie bez ale na tym kocharnym Zachodzie, nie wszystko nas zachwyca, nie wszystko jest godne naśladowania i nie we wszystkim, chwalił Boga, jesteśmy do Zachodu podobni. Możemy i powinniśmy wiele się tu nauczyć, ale w niejednym też górujemy. Nie mamy specjalnego powodu do hodo-wania w sobie kompleksu niższości.

Książka Neczaja wnosi sporo świeżego powietrza. Uczy ona stosunku społecznego do życia i człowieka. W nadchodzących czasach które będą coraz trudniejsze, winniśmy być tu na wygnaniu masą zwartą i zgraną. Nasz korpus oficerski musi wykazać wiele, więcej niż dotąd, serca braterskiego i zmysłu społecznego.

Sumiennie przeczytanie książki Neczaja ułatwi poważnie te zadania. Pisząc te słowa był w ciężkim okresie po klęsce Francji jednym z oficerów oświatowych wśród szkockich wrzosi-wisk i wie z własnej praktyki, jak wiele znaczy dobra wola i szczerzy, umiejęt-ny stosunek do każdego, choćby najtrud-niejszego człowieka. Ale książkę tę przeczytać powinien także każdy szeregowy.

Pytałem niedawno kolegę z drugiego Korpusu, która z wydanych książek cieszy się największą popularnością wśród żołnierzy. „Waukowicza album Monte Cassino noszone jest w torni-strach” — odpowiedział bez wahania (a ja miałem nadzieję, że raczej niemal do nich adresowany „Nurt” Berenta). Oczywiście nie ma w tym nie-dziwnego, że żołnierz przedkłada księ-gę swjej wiekopomnej chwały bojowej nad inną literaturę. Uważam jednak, że „W tej walce chodzi o sprawę człowieka” także doskonale nadaje się do podręcznej biblioteki żołnierskiej, zarówno dzięki prostocie jak i poruszonym w tej książce prawom.

Checielibyśmy bowiem by z tej ery, którą cechuje najlepiej słynne sformu-łowanie Hobbesa „homo homini lupus” (człowiek człowiekowi wilkiem), zwycięsko wyszła w końcu prawdziwa sprawa człowieka, a to przecież i od nas jest zależne.

PAWEŁ MOSKWA

JERZY JUR-LEWSKI

POLSKA DEMOBILIZACJA

*Gdy przyjdzie na mnie chwila uwolnienia,
Takie żołnierskie, krótkie: odrąbano —
Westchnę za matką, za siostrą, za żoną,
Spojrzę w ich stronę, szepnę: do widzenia.*

*I gdy niebiescy zagrają dobosze —
Posłuchaj druhu, o co cię poproszę:*

*Pod skotatane skronie przyjacielu,
Podłóż list biały, wyjęty z portfelu.*

*Pod stopy moje, kolego kochany —
Wsuń mapę Polski, odpiętą od ściany,*

*Do uszu przyłóż, dobry towarzyszu,
Muszę z Bałtyku — może go usłyszą...*

*Powieki zamknij, wierny kompanionie,
Ziemlą zebraną na moim zagonie.*

*W dłonie mi zapleć mój różaniec stary,
Na czoło połóż pocałunek bratni,
A potem kłękni i po raz ostatni
Za wolność wieczną — z mów Wyznanie Wiary.*

NI POKÓJ — NI WOJNA

Rok już przeszło minął od zakończenia wojny z Niemcami; bliska jest rocznica formalnego ustania działań wojennych przeciwko Japonii, a wciąż instynktownie, wśród nadmiaru parad „zwycięstwa”, unikamy nazywania pokojem obecnego stanu rzeczy w świecie.

Ludzie bardziej oddaleni od głównych ognisk wypadków chętniej może posługują się tym słowem, dodają jednak określenie, podkreślające tylko jego paradoksalność. I tak na przykład Dorothy Thompson, w jednym ze swych bystrych artykułów na temat nastrojów amerykańskich, przeznaczonym dla publiczności brytyjskiej, zacytowała przykład matki, karzącej gdzieś w Nowym Yorku swego na-dąsanego synka: „Don't be as gloomy as peace...“ Dr. Jan Kaczmarek, w swej książce ogłoszonej w czasie tej wojny w Chile, rozdziałowi na temat okresu 1918-1939, dał tytuł: „Paz bellifera” — „Pokój brzemienisty wojna”.

Czyż określenie to, słuszne jeżeli chodzi o ubiegłe międzywojnie, nie stosuje się jeszcze bardziej do okresu, który przeżywamy obecnie? Bo spojrzmy tylko na mapę. Lub może lepiej na globus; mapa płaska jest coraz bardziej przeżytkiem, globus jest o tyle bardziej plastyczny. W środku tego co Sir Harold Mackinder, a za nim i Haushoffer, zwykli byli nazywać „wyspą świata” rozpościera się potężny geopolityczny masyw Związku Sowieckiego. Na północie ubezpieczony biegunem, oparty o niejaki płocami, napiera w trzy strony świata, rozszerzając swe dzierżawy na państwa z nim sąsiadujące. Ujarczył już wszystkich swych przedwojennych sąsiadów na Zachodzie. Umacnia się pociępcie na obszarach, na których w tej wojnie

stała stopa żołnierza Armii Czerwonej. Przenika do Europy Zachodniej, niosąc ze sobą groźbę przewrotu politycznego i rewolucji społecznej. Ale nie ogranicza się tylko do Europy.

Penetracja sowiecka rozciąga się na kraje Bliskiego i Środkiego Wschodu, sięga Kanalu Sueskiego, Zatoki Perskiej, Indji i Chin. W ciągu ostatniego roku Moskwa ugruntowała swe panowanie w Europie i w Azji nad ludnością liczącą równą Związkowi Sowieckiemu w jego granicach przedwojennych. Z państwa, które dwa i pół roku temu, w okresie Stalingradu stało na skrajny zupełnej katastrofy, Rosja jest dzisiaj drugim co do potęgi mocarstwem świata. Ale nie poprzestaje na tym. Pretenduje do pierwszeństwa, do supremacji militarnej i przewodnictwa duchowego. I tu właśnie, w nienasyconym rozbujanych apetytów sowieckich, leży sedno niepokoju naszych czasów. To uniemożliwia stabilizację na dłuższy przeciąg czasu siłą rzeczy.

Upojona zwycięstwem, mieszając staro-rosyjski mistycyzm wiary w Moskwę jako drugi Rzym, po którym trzeciego nie będzie, z marksistowskim apostołstwem rewolucji na eksport, polityka Kremļa przeciwstawia się poza tym świadomie dążeniu do stabilizacji, reprezentowanemu przez mocarstwa Zachodu.

Uwiodczono się to wyraźnie tak na majowej konferencji paryskiej ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw, jak i w przededniu drugiej próby tego rodzaju. Grę t.zw. „Wielkiej Czwórki” można z grubsza określić tak: będąc gospodarzem Francja ograniczyła się, tym razem celowo, do prób wykorzystania konfliktu między Wielką Trójką, starając się przy tym, o ile możliwości, upiec swoją nadreńską

pieczeń. Rola gospodarza-pośrednika z natury rzeczy skłaniała ją do prób zażegnania, czy choćby odwieczenia zerniania Konferencji.

Mocarstwa Anglo-Saskie, St. Zjednoczone i W. Brytania, pomimo odmiennego nastawienia i różnic taktycznych, miały w gruncie rzeczy ten sam cel zasadniczy: przez szybkie podписание traktatów pokojowych z b. satelitami ustabilizować stosunki w Europie i w tych warunkach spróbować osadzić na miejscu ekspansję sowiecką, stwarzając tym samym korzystniejsze warunki odbudowy gospodarki światowej. Taki był ich pierwszy cel taktyczny na pierwszej konferencji paryskiej, z nim również wydają się wyruszać na drugą. W razie gdyby nie udało się go osiągnąć — a co do tego kierownicy polityki obu mocarstw od początku byli i są coraz bardziej pesymistycznie nastroszeni — mają one na oku drugi cel: wykażać światu kto stoi na drodze do stabilizacji.

Choć Trocki nie jest dziś w Sowietach modny, stalinowska polityka zagraniczna wydaje się kierować hasłem Trockiego z okresu po pokoju w Brześciu Litewskim: „wojne kończymy — pokój nie zawieramy”. Ni pokój — ni wojna... Dlaczego nie pokój?

Formalne zawarcie układów pokojowych sprzyja stabilizacji stosunków. Może stanowić pretekst do żądania wycofania wojsk sowieckich z Europy Środkowo-Wschodniej. Utrudnia penetrację na zachód, daje możliwość lepszej obserwacji poczynąń sowieckich w ich sferze wpływów. W ogóle stabilizacja to nie jest stan, w którym rewolucjonista czuży się dobrze, zwłaszcza gdy ma wypracowane dalekosiężne plany dywersji politycznej i społecznej, które pozwoli mu mają na zyskiwanie na czasie i równoważenie przewagi po-

tencjalnej Zachodu. W międzyczasie puszcza się w ruch czwartą piąteletkę i robi się próby odkrycia lub wykradnięcia tajemniczy bomby atomowe.

„Ale dlaczego nie otwarty konflikt? Zdaje się, iż konfliktu tego Moskwa boi się bardziej od Zachodu, nie czując się do niego przygotowana; swą obawę nadrabia natęczywością. Dlatego unika formalnego zerniania; oznaczałoby to pobudzenie czujności Anglosasów, prawdopodobnie konieczność wystąpienia z O.N.Z., utrudniłoby penetrację, mogło by się stać początkiem montowania koalicji antysowieckiej, tego koszmarnego ciągu trapiącego Kremļa.

Mowa Molotowa z 26 maja oraz reakcja sowiecka na debatę w Izbie Gmin z 4 i 5 czerwca wydają się być jeszcze jedną próbą zastraszania Zachodu przed drugą z kolei konferencją paryską, która rozpoczęła się dnia 15. czerwca. Molotow zdaje się grozić zernianiem, lecz nie pali wszystkich mostów za sobą. Kompromis jest dalej możliwy, pod warunkiem, iż byłby to kompromis w stylu sowieckim, to jest na warunkach idących daleko po linię żądań Moskwy. Taktyka sowiecka polega więc na manewrowaniu w ramach marginesu: od stabilizacji formalnej do formalnego zerniania. W ten sposób zyskuje się na czasie, przygotowując się do rozprawy w korzystniejszym momencie, gdy będzie się miało większy potencjał przemysłowy, a przeciwnika bardziej zdemoralizowanego.

„Jak dotychczas Stalin rozumie to, czego nie pojął Hitler: Wbrew popularnym poglądom totalizmy są silniejsze w pokoju niż w wojnie. Pokój daje lepsze warunki przenikania wszelkiego rodzaju piątych, czy szósty

kolumn i oddziaływanie propagandowego, w czym totalizmy przecież celują. Pokój usypia demokracje, wojna podrywa i mobilizuje.

Ponieważ więc ani Sowiety, ani Anglosasi, nie chcą dla rozmaitych powodów wojny — wydaje się, iż otwarta forma zbrojnego konfliktu może nawiedzić świat, rebus sixtantibus, tylko w wyniku przypadku. Wchodzimy raczej w okres chwiejnej stabilizacji. Ożywiony zdobyczą doktryną, geopolityczny masyw sowiecki jest katalizatorem wielkich przemian na obszarach, leżących na jego obwodzie. Choć Rosja nie jest najsilniejszą w zespole mocarstw, zachowuje się, jakby nią była. Podsyca przewrót, narzuca przemiany, lecz sama wydaje się nie brać udziału w zachodzących dookoła niej przeobrażeniach. Swe braki i słabości pokrywa dynamiką lub po prostu tupetem.

Proces ten może trwać tak długo, jak długo doktryna sowiecka nie natopka na siły tak ideowe, jak i materialnie zdolne przeciwstawić się jej dążeniom. Proces konsolidacji Zachodu, postępujący niewątpliwie na-przód, jest jednak wolny; przyspieszyć mogą go tylko gwałtowne zmiany bądź w Rosji, bądź na Zachodzie.

Nasuwają się z kolei inne pytanie. Jak długo Rosja może pozostać w roli klasycznego katalizatora? Katalizatory znane są w fizyce; czy istnieją one również w zjawiskach socjologicznych? Czy dokonawszy raz u siebie najkrwa-wszej rewolucji jaką znała dzieje, na zawsze uodporniła się na wszelkie przewroty? Na jak długo wystarczy jej dynamiki pokrywającej niedobór istotnego ciężaru gatunkowego w tym atomowo-rakietowym świecie?

M. K. DZIEWANOWSKI

